

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 48 wrzesień 2015

# PROSTO Z MOSTU



SOBORY  
SYNODY

# SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU:  
SOBORY, SYNODY

14

CZYM JEST SYNOD / SOBÓR?  
PO CO I PRZEZ KOGO JEST ZWOŁYWANY?

16

SYNODY I SOBORY W ROZUMIENIU  
EWANGELICKIM

18

SOBORY I SYNODY JAKO FUNDAMENT  
EKLEZJOLOGII PRAWOSŁAWNEJ



32

WYJAZD DO ZIEMI ŚWIĘTEJ? TAK CZY NIE?

WYWIAD PROSTO Z MOSTU

11

JUŻ CZAS, BY RANY SIĘ ZAGOIŁY



8

MOJE CAMINO, MOJA DROGA...

POZOSTAŁE ARTYKUŁY

4

UROCZYSTOŚCI 400-LECIA ODNALEZIENIA  
RELIKWII ŚW.ANTIOCHA

20

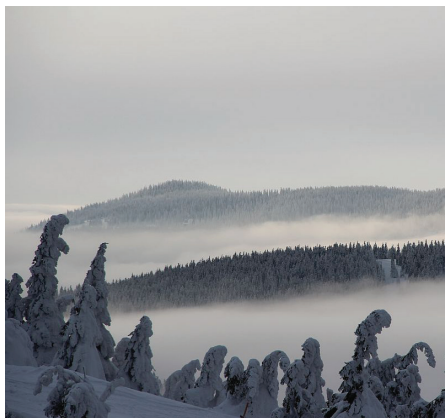
KU MAŁEJ CZĄSTCE NIEBA

22

W SZKOLE BIBLIJ: SZKOŁA BIBLIJNA

24

WILK, CZYLI O PRZEBACZENIU



29

PÓŁ WIEKU, CZŁOWIEKU...  
O ODZIE W JUBILEUSZOWYM ROKU  
SŁÓW KILKA

Prosić, ale też i chwalić; dziękować, ale również wielbić

Życie depcze nasze wyobrażenia o dziś i jutro. Często zderzamy się z brutalną rzeczywistością. Tak często nie jest tak, jak zaplanowaliśmy.

W wakacje z grupą przyjaciół spędziłem kilka dni nad morzem w ośrodku, do którego zawsze wracałem z sentymentem. To tam spędziłem wiele cudownych chwil swojego dzieciństwa. Choć wspominamy teraz ten wyjazd z uśmiechem na twarzy jako „obóz przetrwania”, to przygody, jakie spotykały nas każdego dnia, skutecznie nadwyrężyły psychiczną odporność. Kolejne zdarzenia i atmosfera im towarzysząca do złudzenia przypominały kultowy serial Stanisława Barei „Alternatywy 4”. Przyszła jednak ostatnia noc i spacer po ośrodku pod niebem pełnym gwiazd. Chłód zniechęcił już wszelkie komary, do tego, by pozbyć mnie resztek krwi. Spojrzałem na imponujący widok. Przedemną horyzont, a na nim małe punkty świetlne poruszające się po spokojnym morzu. To statki, którym drogę wyznacza wyraźne światło latarni. Jest najmocniejszym punktem na widnokręgu. Choć w linii prostej jestem kilka kilometrów od morza, to słychać szum tego nieposkromionego żywiołu. Niezwykły widok. Niezapomniany. Zapierający dech. Taki widok porusza i uruchamia wszystkie najlepsze emocje i uczucia, uruchamia pozytywne skojarzenia i wspomnienia. Sentyment wraca. Znowu ciepło myślę o miejscu, które w ostatnich dniach dostarczało wielu niesympatycznych niespodzianek. Wracamy. Ja na pewno z uśmiechem.

Ostatnio słuchałem fragmentu jednej z nauk, podczas której kardynał Jorge Mario Bergolio, obecnie papież Franciszek, pytał: Ile razy w modlitwie tylko prosimy lub dziękujemy? Czy jest w naszej modlitwie miejsce na chwalenie i wielbienie Boga? Może czasem nie warto wzbudzać oczekiwań, a po prostu przyjąć z podziwem i wdzięcznością to, co dostajemy. Kilka tekstów z wrześniowego numeru też będzie reminiscencją z wakacyjnych wypraw naszych ekumenicznych autorów.

Piotr Kołodziejcki

*Idea gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dołączyć do Nas? Odezwij się na: [ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)*

**Autorzy**

Paulina Tarnowska, Aleksandra Stawińska (Szczecin, Koszalin),  
Roman Zięba, Katarzyna Kręzątek (Kielce, Warszawa),  
o. Maciej Biskup OP, ks. Janusz Bujak (Szczecin, Koszalin),  
ks. Wojciech Koladyński (Chojna),  
ks. Marcin Sęk TChr (Poznań), o. Patryk Zakrzewski OP,  
ks. Mariusz Sokołowski SChr (Bochum, Niemcy)

**Zastępcy redaktora naczelnego**

Ewelina Dmitrowicz-Pieczysłowska (Warszawa)  
Małgorzata Moraczewska

**Redaktor naczelny**

Piotr Kołodziejcki

**Adres redakcji i wydawnictwa**

ul. Królowej Korony Polskiej 28E  
70-485 Szczecin

**Kontakt z redakcją**

[ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)  
konto na facebooku:  
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

**Skład**

Agnieszka Sawicka  
[stobronka@wp.pl](mailto:stobronka@wp.pl)

**Korekta**

Paulina Filutowska

**Konsultacja teologiczna parafii**

**rzymskokatolickich:**

ks. dr Andrzej Posadzy

**prawosławnej:**

ks. Paweł Stefanowski

**ewangelicko-augsburskiej:**

ks. Sławomir Sikora

**Wydawca**

Fundacja „Szczecińska”  
[www.szczecińska.eu](http://www.szczecińska.eu)

Archiwalne numery do zobaczenia na: [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia)  
Proszę zeskanować kod QR:



# UROCZYSTOŚCI 400-LECIA ODNALEZIENIA RELIKWII ŚW. ANTIOCHA (Sant`Antioco, Sardynia 31.07–2.08.2015)

Tekst

**ks. Paweł Stefanowski**

parafia prawosławna

pw. św. Mikołaja w Szczecinie

Przełom lipca i sierpnia 2015 roku okazał się jednym z najciekawszych momentów w moim życiu. Na zaproszenie JE Bpa Giovanni Paolo Zeddy, biskupa Iglesias, uczestniczyłem wraz z rodziną w obchodach 400-lecia odnalezienia relikwii św. męczennika Antiocha – patrona Sardynii. Główne uroczystości miały miejsce w rzymskokatolickiej Bazylice poświęconej świętemu na niewielkiej wysepce połączonej mostem z Sardynią w południowo zachodnim krańcu. Wyspa ta niegdyś nosiła nazwę Sulcis, a dziś, tak jak i miasto, nosi w nazwie imię świętego – Sant`Antioco. Świątynia została wzniesiona w V wieku na miejscu męczeńskiej śmierci i pochówku św. Antiocha. Z zachowanych przez wieki informacji wynika, że święty był czczony już za życia. Opisy jego żywota wspominają o darze uzdrawiania i wielu cudach, jakie miały miejsce zarówno za życia, jak i po męczeńskiej śmierci. Pod bazyliką znajdują się częściowo otwarte dla zwiedzających katakumby, w których niegdyś spoczęły doczesne szczątki świętego oraz pochowani byli liczni współwięźniowie męczennika.



Cała budowla, choć nie należy do największych, zrobiła na mnie naprawdę wielkie wrażenie. Zewnętrzna część świątyni była wiele razy przebudowywana i przez kolejne stulecia dodawano elementy budowli tak, że dziś nie wygląda na swój wiek. Jednak kiedy wejdzie się do środka, do nawy głównej, której ściany od V wieku zbudowane są z kamiennych bloków, czuje się historię, a przede wszystkim siłę modlitwy wielu pokoleń wiernych, wznoszonych do patrona i orędownika wyspy. Spacerując po cudownym miasteczku, zauważyliśmy wiele oznak nadchodzącego święta. Całe centrum miasta przybrane było gałązkami palm, kwiatami i różnokolorowymi wstążkami. Praktycznie we wszystkich miejscach można było zauważyć plakaty i informacje o zbliżających się obchodach i o nabożeństwie ekumenicznym, które zajmowało jedno z najważniejszych miejsc w uroczystościach.



Fot. Archiwum prywatne

Dnia 31 lipca obchody rocznicowe rozpoczęła procesja, która przeszła uliczkami miasta do portu. Relikwiarz oraz Figura św. Antiocha zostały przeniesione na jeden z niewielkich statków i po opłynięciu okolic portu wróciły na brzeg. Św. Antioch powędrował razem z wiernymi ulicami swego miasta do bazyliki. Przed procesją rozsypywane były płatki świeżych kwiatów, które utworzyły cudowny dywan, po którym kroczył orszak z relikwiami świętego i podniesioną wysoko figurą męczennika. W tym kolorowym orszaku znaleźli się przedstawiciele wszystkich regionów Sardynii, ubrani w barwne ludowe stroje. Tłumowi wiernych towarzyszyły śpiew i modlitwy. Po przybyciu do bazyliki rozpoczęło się nabożeństwo ekumeniczne, podczas którego miała miejsce

niezwykła dla mieszkańców ceremonia. W darze od Parafii Prawosławnej św. Mikołaja w Szczecinie przywieźliśmy ikonę św. Antiocha, kopię tej, która jest częścią polichromii szczecińskiej cerkwi. Czułem podniosłą atmosferę, która panowała w tym czasie w świątyni. W trakcie wnoszenia ikony wierni spoglądali na wizerunek świętego i chociaż różnił się od tego, który znają głównie z różnych rzeźbionych wyobrażeń, uśmiechali się serdecznie, dając znak, że akceptują go w „nowej formie”. Niosąc ikonę, wraz z kanclerzem diecezji, ks. Carlo Cani, podeszliśmy do ołtarza, przy którym czekał JE Bp Jan Paweł Zedda i przyjmując ją z naszych rąk, pobłogosławił zebranych. Chór rozpoczął pieśń na cześć świętego, a wierni rozpoczęli podchodzić do ikony, by ją ucałować. Był to niezwykły moment, który pozostanie na długo w mojej pamięci. Na wielu twarzach było widać wzruszenie i radość. Podczas przemówień ordynariusz diecezji Iglesiasia biskup Jan Paweł mówił o wielkim znaczeniu świętego dla mieszkańców Sardynii i o radości, jaką sprawili goście z odległego Szczecina w Polsce, którzy przybyli wspólnie modlić się w miejscu męczeńskiej śmierci świętego. W odpowiedzi zebrani usłyszeli od szczecinian serdeczne pozdrowienia i zapewnienia o braterskiej miłości.

Św. Antioch to jeden z wczesnych męczenników za wiarę. To tacy jak on stanowią wspólną historię wszystkich chrześcijan, ponieważ ich wiara, świadectwo i przelana krew stały się fundamentem Kościoła, który przez pierwsze 10 wieków stanowił jedność. Odwołując się do wspólnych korzeni, łatwiej znaleźć argumenty do wzajemnego szacunku i zrozumienia.



Fot. Archiwum prywatne

Nazajutrz w bazylice sprawowane było nabożeństwo eucharystyczne, na które równie tłumnie przybyli mieszkańcy z całej okolicy. Wieczorem w świątyni katedralnej w mieście Iglesias otwarta została wystawa poświęcona patronowi Sardynii, na której wystawiono m.in. różnego rodzaju dokumenty potwierdzające kult świętego oraz jego znaczenia dla regionu. Najstarsze z nich pochodziły z VI w. Pootwarcium wystawy rozpoczął się koncert, na którym po raz pierwszy od wieków publicznie wykonano fragmenty nabożeństwa ku czci świętego odnalezione w średniowiecznych rękopisach. Kolejnym punktem koncertu były pieśni i hymny poświęcone świętemu zaczerpnięte z tradycji ludowej. Przyznam, że ta część utkwiła najgłębiej w mojej pamięci, a melodia jednej z pieśni wciąż wybrzmiewa w mojej głowie.



Fot. Archiwum prywatne

Żegnając się, wyraziliśmy najserdeczniejsze podziękowania za zaproszenie oraz przekazaliśmy braterskie pozdrowienia od JE Abp Jeremiasza ordynariusza Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, który mimo zaproszenia niestety nie mógł przybyć na uroczystości. Duchowieństwo oraz wierni uczestniczący w obchodach na czele ze swoim arcybiskupem wyrazili podziękowania za nasze przybycie oraz za ofiarowaną ikonę. Ku naszej radości pojawiła się myśl o rewizycie. JE Bp Jan Paweł Zedda wyraził chęć przyjazdu do Szczecina oraz zaproponował przywiezienie do Polski części relikwii św. Antiocha. Czekamy z radością i niecierpliwością.

# MOJE CAMINO, MOJA DROGA...

Tekst

**Katarzyna Krężałek**

parafia rzymskokatolicka pw. Chrystusa Króla (Kielce)

obecnie Warszawa

Sierpień był dla mnie czasem włóczęgi – czasem oderwania się od rutyny codzienności. To była wędrówka w konkretnej intencji. Ruszyłam z przyjaciółką na moje pierwsze Camino de Santiago. Pielgrzymkę rozpoczęliśmy w Porto. Mimo całej komercji, która wkrada się w tę pielgrzymkę udało mi się doświadczyć ciszy i dzikości wybrzeża, poczuć zapach lasów eukaliptusowych i usłyszeć szum oceanu. Taką szansę daje Camino Portuguese da Costa, które nie jest jeszcze bardzo oblegane. Tym sposobem spędziłam dziesięć dni na swoistych podchodach wzdłuż portugalskiego i hiszpańskiego wybrzeża. Zwyczajnie podążałam za znakami i zbierałam pieczętki. Proste – wystarczyło szukać muszelek i żółtych strzałek. Gdyby tak w życiu ktoś mógł namalować takie strzałki... a może one istnieją, tylko my zwyczajnie nie chcemy ich dostrzegać.

W czasie drogi zupełnie naturalnie w mojej głowie pojawił się werset: „Nie troszczcie się zbyt o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o sobie martwić się będzie. Dostyc ma dzień swojej biedy” (Mt 6, 34). Na Camino żyje się bowiem tu i teraz, żyje się „Bożym dzisiaj”. To zaskakujące dowiedzieć się o sobie, że się tak potrafi. To piękne doświadczenie obecności w tym, co robię. Kiedy szłam, to szłam, kiedy jadłam, to jadłam, a kiedy spotykałam drugiego człowieka,

Wszystkich łączy wspólny cel i wspólna droga. Fot. Katarzyna Krężałek







Jeśli nie wiesz dokąd iść sama cię droga poprowadzi (J. Twardowski). Fot. Katarzyna Kręząłek

to byłam obecna w rozmowie z nim. W życiu codziennym myśli tak łatwo uciekają do tego, co robiłam wcześniej albo do tego, co będę robić za chwilę... W pamięci mam ciągle moment, gdy na jednym z noclegów pewien Francuz zapytał grupę pielgrzymów, w tym nas, o czym myślimy w czasie wędrówki. Na to pewien Hiszpan odpowiedział, że on nie myśli o niczym, gdyż idzie, aby oczyścić umysł. Wtedy zdałam sobie sprawę, że to faktycznie tak działa. Camino otwiera w człowieku pewne przestrzenie gotowe na dawanie i otrzymywanie dobra, a zbytnie troski tak typowe dla codziennego życia są po prostu niepotrzebnym balastem.

Camino upewniło mnie też w poczuciu odpowiedzialności za własną wiarę. Odpowiedzialności w zupełnej wolności. Nikt nie organizuje za mnie czasu na modlitwę, czasu na wyciszenie, czasu na mszę świętą, zatem przekonanie, że chcę, a nie muszę jest na takiej pielgrzymce bardzo wyraźne. Modlitwa była zatem ważnym elementem mojej drogi.

Dlatego też cieszę się, że noc przed wejściem do Santiago zdecydowałyśmy się na nocleg w oddalonym o 3 km od szlaku Monasterio Franciscano de Hebron. Było to jedyne albergue na naszej drodze, które umożliwiło nam wyciszenie i poczucie namacalnej jedności z innymi pielgrzymami. To miejsce można określić jako takie „nigdzie” nad rzeką, otoczone górami. W tym średniowiecznym klasztorze nieopodal Padrón mieszkało jedynie 5 starszych braci. Było bardzo kameralnie. Wspólna msza święta i później wieczór tam spędzony przywołały we mnie coś z wrażeń Taizé – poczucie wspólnoty, coś



Katedra w Santiago de Compostela w remoncie stała się znakiem odnowy. Fot. Katarzyna Krężałek

z fascynacji prostotą, kontemplacją i życiem duchowym. Cieszę się, że to, co mi tak bliskie stało się także częścią mojej drogi na Camino.

Na pielgrzymce zaskoczyło mnie również to, jak wiele osób podąża do Santiago ze względów wyłącznie turystycznych lub dla sportu. Są też tacy, którzy zwyczajnie potrzebują wyciszenia i odnalezienia pokoju serca. Przykładem może być pewien buddysta, który do Santiago wędrował ze swoim uczniem. Dość osobliwe było to, że ponownie spotkany u kresu drogi spytał, czy byliśmy na mszy świętej w Katedrze bo jest ona niezwykłym doznaniem. Faktycznie msza święta z okadzeniem pielgrzymów Botafumeiro była dla mnie najbardziej wzruszającym momentem wyprawy. Myślę sobie zatem, że nie motywacja jest najważniejsza, ale wspólny cel i wspólna droga. Na tym polega Kościół – wspólnota ludzi, którzy mają

różne doświadczenia, startują z różnych punktów w życiu i podążają w różnym tempie do jednego celu, obdarzając się szacunkiem, wsparciem i zrozumieniem. Camino pokazuje, że taka rzeczywistość istnieje nawet między ludźmi, którzy do Kościoła formalnie nie należą. Każdy bowiem jest odpowiedzialny za własną drogę, ale ludzie idą ramię w ramię. Nie bez znaczenia pozostaje więc zdanie wyryte na jednym z chodników w Santiago, które głosi, że „Europa została ukształtowana na pielgrzymim szlaku do Santiago de Compostela”. Czy jednak współczesna Europa chce to postrzegać jako wskazówkę?

Ciekawe, że na Camino zaskakująco mało rozmawia się o Bogu. To bardzo ważne, bo sprawy najważniejsze potrzebują przecież ciszy. Potrzebują gestów, a nie słów. Moim zdaniem w tej otwartej jedności między tak różnymi ludźmi Bóg jest wyraźnie obecny...

# JUŻ CZAS, BY RANY SIĘ ZAGOIŁY

O chojeńskich nabożeństwach ekumenicznych z ks. prał. Antonim Chodakowskim, proboszczem parafii pw. Świętej Trójcy w Chojnie, rozmawia ks. Wojciech Koladyński

**Ks. Wojciech Koladyński: Jesteśmy po 26. Nabożeństwie Ekumenicznym w Chojnie – skąd pomysł na takie nabożeństwa? Jak wspomina Ksiądz Prałat początki tych spotkań?**

Ks. prał. Antoni Chodakowski: Był rok 1986 – już dwa lata tu byłem proboszczem, zostałem skierowany do Chojny dekretem ks. abpa Kazimierza Majdańskiego. Przy wręczaniu dekretu ks. abp wspominał o problemie ruin kościoła Mariackiego – ten kościół swoimi korzeniami sięga XII w. W XV w. bryła kościoła granitowa na planie krzyża greckiego została rozebrana i ten materiał wmontowano w gotycką bryłę zaprojektowaną przez Henryka Brunsberga, architekta szczecińskiego, któremu przypisuje się także kolegiatę w Stargardzie i katedrę św. Jakuba w Szczecinie, a także kościoły po drugiej stronie Odry.

W 1986 roku przybyli tutaj dawni mieszkańcy Chojny z Hannoveru i nawiązali ze mną kontakt. Był wśród nich inż. architekt Günter Kumkar – jego dziadek budował neogotycką wieżę kościoła Mariackiego. Spotkaliśmy się po raz pierwszy w ruinie kościoła Mariackiego na gruzach, wewnątrz rosły potężne drzewa. Wtedy ruiny kościoła Mariackiego były oazą dla ludzi z marginesu, każdy miał dostęp do wnętrza; nazwano to meliną chojeńską. Wtedy, stojąc wewnątrz, podjęliśmy wspólnie decyzję o odbudowie tego kościoła, który stanowi kunszt architektury, perłę budownictwa klinkerowego europejskiego. Od tego czasu zaczęliśmy się spotykać. Jeśli chodzi o odbudowę tego kościoła, to bardzo otworzyli się Niemcy, a do współpracy włączyli się architekci z Politechniki Szczecińskiej z wydziału architektury. Nawiązaliśmy kontakty z młodzieżą z Hannoveru i z pastorami, m.in. z pastorem Schwarzem, który do dziś do nas przyjeżdża. Młodzież niemiecka z naszą młodzieżą odgruzowywała ruiny przez dwa lata (1987–1988). Ci, którzy do nas przyjeżdżali to protestanci ewangelicy. I tak pomyślałem przy odgruzowywaniu tego kościoła, wspólnym spotkaniu się o tę nucie Ewangelii, o pragnieniu Chrystusa z modlitwy arcykapłańskiej – aby wszyscy byli jedno, aby wszyscy powrócili do jedności Kościoła. Oddolnie o wiele łatwiej było się porozumieć. Już po takim odgruzowaniu w 1989 r. odprawiliśmy pierwsze ekumeniczne nabożeństwo, jeszcze



Fot. Archiwum parafialne

troszkę na gruzach – zbudowaliśmy z tych cegieł ołtarz w prezbiterium. Przy takiej wspólnej pracy i współpracy razem sprawowaliśmy co roku ekumeniczne nabożeństwa, każdego roku pod innym hasłem. Uczestniczyli w tych nabożeństwach zawsze nasi arcybiskupi szczecińscy, a od strony niemieckiej biskupi protestanccy, pastory i różne zespoły parafialne; przy okazji organizowano koncerty i wystawy. I na tym tle odbudowy kościoła Mariackiego równolegle zaczęła dojrzewać ta myśl ekumeniczna, aby wszyscy byli jedno, aby weszli na tę drogę jedną, wspólną, prowadzącą do Rzymu. W 1997 r. założyliśmy Fundację Kościół Mariacki w Chojnie, której postanowienia wyznaczają przestrzeń dla tego typu działań katolicko-protestanckich, polsko-niemieckich i religijnych, i kulturalnych. To się udało, że zaczęły się zacierać te różnice pomiędzy Kościołami – ważne, że idea zjednoczenia przyszła nie „od góry”, ale „z dołu”. Jeśli chodzi

o całą historię, trzeba powiedzieć, że przez 400 lat tutaj modlili się katolicy, a przez kolejne 400 lat – protestanci.

Od roku 1989 r. wspólnie modlą się razem i katolicy, i protestanci. Wspólnie przygotowujemy te nabożeństwa, upiększając je muzyką. Ważne, że kościół budowany był pod wezwaniem NMP i protestanci tego wezwania nie wymazali, przez 400 lat utrzymywał się ten tytuł. Zresztą sam Luter – odnaleziony został jego komentarz do Magnificat – bardzo był otwarty na kult Matki Bożej.

Dzisiaj, po tych nabożeństwach, widzę u pastorów, że bardzo są zainteresowani kultem NMP. Mam nadzieję, że przy pomocy łaski Bożej i dzięki opiece Maryi, ta idea ekumenizmu, wejścia na jedną drogę, bo jedna jest prawda, się spełni – i nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz. Jednak ta droga do jedności jeszcze może potrwać, ale szansa jest, by mogło oddolnie do jedności Kościoła dojść. Na jednym z nabożeństw wyraziłem mocno nadzieję, wśród wielu pastorów, że przyjdzie taki dzień, że staniemy przy jednym ołtarzu i będziemy mogli sprawować jedną Eucharystię. Pamiętam, że w Chojnie długo ludzie nie wierzyli

w trzy rzeczy: w odbudowę tego kościoła, w obalenie muru berlińskiego i w wyprowadzenie wojsk radzieckich z Chojny. Opatrzność Boża spowodowała, że wszystko to się wypełniło – dlaczego nie wierzyć w ekumenizm, w jedność chrześcijaństwa?

**Wydaje mi się, że warto to podkreślić i to powtarzać – że ten ekumenizm to nie tylko modlitwa, lecz także odbudowa Kościoła, tego z żywych kamieni i tego materialnego. Trzeba by też chyba powiedzieć, że z okazji tych dorocznych nabożeństw w Chojnie udaje się organizować dni integracji polsko-niemieckiej, że te działania przechodzą z wymiaru duchowego, religijnego do wymiaru społecznego.**

To są dni przyjaźni, integracji i ekumenizmu, bo nie jest sztuką po prostu budować kościół, ale sztuką jest go wypełnić ludźmi, wprowadzać do tych obiektów ludzi. Wprowadzaliśmy wiernych do kościoła Mariackiego nie tylko z okazji ekumenicznych spotkań, bo gdy Matka Boża z Fatimy wędrowała w swojej figurze w 1996 roku to tutaj właśnie całą dobę – jeszcze nie było okien – było odprawionych 5 Eucharystii. Kościół wymaga jeszcze wiele nakładów – i czasu, i pieniędzy; wycena rekonstrukcji wnętrza opiewa na ok. 8 milionów euro.

**Jakie sytuacje najmocniej zapadły w pamięć w czasie tych 26 lat? Co było największą radością?**

Przede wszystkim przygotowania – to, że już na kwartał przed nabożeństwem wspólnie przygotowujemy harmonogram ze stroną niemiecką, za każdym razem inne hasło nam przyświeca. Oczywiście strona ewangelicka przybywa do Chojny przy okazji spotkań Fundacji, wtedy omawiamy też sprawy nabożeństwa, ale i inne inicjatywy, które koordynujemy; na różne strony współpracujemy ze stroną ewangelicką. Z wielkim zrozumieniem nasi arcybiskupi wspierają od lat te spotkania. Jednego roku się nie odbyło nabożeństwo w kościele mariackim, przenieśliśmy do kościoła Świętej Trójcy z uwagi na zagrożenie awarią wieży. Wciąż potrzeba dużo współpracy ze stroną niemiecką, ewangelicką bo przed nami wciąż dużo pracy.

**Bardzo wymownym symbolem w programie nabożeństwa jest łamanie chleba, który rozdawany jest wszystkim uczestnikom – jak długo ten znak towarzyszy chojeńskim nabożeństwom?**

Od 2000 roku – wtedy wprowadziłem ten symbol. Chodziło mi o pewien znak wzorowany na polskiej tradycji dzielenia się opłatkiem. Chleb wypieczony w Chojnie jest zawsze pobłogosławiony. Zachowujemy ten symbol wzajemnej

życzliwości, dobroci, miłości, zrozumienia, ten kawałek chleba mamy w ręku i ze wszystkimi, którzy są się dzielimy. To jest też moment złączony z przekazaniem sobie znaku pokoju.

### **Jaką widzi ksiądz przyszłość nabożeństw ekumenicznych?**

Budowa budową, ale chodzi o wypełnienie tego obiektu wiernymi z jednej i z drugiej strony. Wtedy wspólnota będzie coraz szybciej wstępowała na jedną drogę, jak chciał Pan Jezus, który założył jeden Kościół. Młode pokolenie będzie musiało przejąć to zadanie i przejąć pałeczkę. Trzeba kontynuować odbudowę tego kościoła, ale przede wszystkim by dalej kontynuować te idee ekumeniczne – byśmy mogli nawzajem się ubogacać. Swego czasu Anglicy ofiarowali nam kielich na te nabożeństwa ekumeniczne. W niedzielę, po sobotnim nabożeństwie, ewangelicy spotykają się na swoim nabożeństwie, wypożyczają ten kielich. Wtedy zauważam, że jest w nich tęsknota za Eucharystią. Myślę, że już coraz bliżej jest ten czas, kiedy zagoją się te wszystkie rany niesnasek teologicznych i na pewno staniemy przy jednym ołtarzu – przyjdzie na to moment, jestem tego pewien.

## **CZYM JEST SYNOD/SOBÓR? PO CO I PRZEZ KOGO JEST ZWOŁYWANY?**

Tekst

**Ks. Janusz Bujak, prof. US**

Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego,  
wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego  
w Koszalinie

Słowo „synod” pochodzi z greckiego *synodos* i oznacza dosłownie „kroczenie razem”, wspólne działanie wielu osób dla osiągnięcia tego samego celu. W sensie ogólnym oznaczać może każde zgromadzenie, jednak w Kościele starożytnym przyjęto ten termin na określenie zgromadzenia biskupów.

Innym terminem jest słowo „sobór” (łac. *concilium*), który pochodzi z języka staroruskiego i oznacza zgromadzenie, zebranie, „zbór”. W języku polskim terminu „synod” używa się na opisanie lokalnego zgromadzenia biskupów, natomiast „sobór” (powszechny/ekumeniczny) oznacza uroczyste zgromadzenie biskupów całego świata (z greckiego *oikoumene* = świat zamieszkały) pod przewodnictwem papieża – biskupa Rzymu. Dotychczas odbyło się 21 soborów powszechnych, licząc od soboru w Nicei w roku 325 do Soboru Watykańskiego II (1962–1965).

Za pierwsze zgromadzenie soborowe uznaje się spotkanie apostołów opisane w Dziejach Apostolskich w rozdziale 15 zwane „soborem jerozolimskim”. Apostołowie podjęli tam ważne decyzje dotyczące m.in. warunków przyjmowania do Kościoła pogan, czyli osób nie pochodzących z Narodu Wybranego, czy obowiązywalności przepisów Starego Prawa.

W Kościele pierwszych wieków biskupi początkowo spotykali się na synodach lokalnych, czyli spotkaniach gromadzących biskupów z jakiegoś regionu, np. z Afryki Północnej czy Azji Mniejszej. Pierwsze pewne świadectwa na temat synodów pochodzą z II wieku (lata 160–175). W IV wieku pojawiają się synody diecezjalne, gromadzące duchownych danej diecezji pod przewodnictwem biskupa. Pierwszy sobór powszechny dla biskupów całego Kościoła odbył się w Nicei (dzisiejsza Turcja) w roku 325.

Obecnie w Kościele katolickim oprócz instytucji soborów powszechnych/ekumenicznych, które zwoływane są w wyjątkowych sytuacjach mamy, również zgromadzenia synodalne.

Wśród rodzajów synodów warto wymienić instytucję synodu biskupów, którą ustanowił bł. Papież Paweł VI w roku 1965. Jest to spotkanie biskupów zwoływane przez papieża, na którym są obecni przedstawiciele wszystkich episkopatów lub episkopatów danego regionu. Synody biskupów dzielą się na zwyczajne, nadzwyczajne i specjalne. Jak wiadomo w dniach 5–19 października 2014 odbył się trzeci nadzwyczajny synod biskupów, który został zwołany przez papieża Franciszka w celu zastanowienia się nad kondycją rodziny we współczesnym świecie. Kontynuacją tego spotkania będzie zgromadzenie zwyczajne synodu biskupów, które odbędzie się w Rzymie już wkrótce, bo w dniach 4–25 października 2015, pod hasłem „Powołanie i misja rodziny w Kościele i świecie współczesnym”.

Spośród innych rodzajów synodów należy wymienić synody metropolitalne albo prowincjalne oraz synody diecezjalne. Obecnie dobiega końca synod naszej metropolii (metropolia ta obejmuje trzy diecezje: szczecińsko-kamieńską, zielonogórsko-gorzowską i koszalińsko-kołobrzeską), zwołany przez JE Księdza Arcybiskupa Andrzeja Dzięgę. Synod ten ma na celu ukazanie aktualnej sytuacji Kościoła na terenie naszej metropolii i wskazanie wspólnej dla trzech diecezji kierunków pracy duszpasterskiej.

Synod diecezjalny jest ciałem doradczym, które biskup zwołuje wtedy, gdy chce zasięgnąć rady wszystkich swoich diecezjan, duchownych i świeckich, wierząc że Duch Święty przemawia przez i we wspólnocie Kościoła, który został powierzony jego pieczy (por. Kodeks Prawa Kanonicznego, kan. 461–468). Synod diecezji szczecińsko-kamieńskiej już trwa, a wkrótce zostaną zwołane

synody w kolejnych dwóch diecezjach naszej metropolii, tzn. w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej i koszalińsko-kołobrzeskiej. Będzie to wielkie wstuchiwanie się w to, „co mówi Duch do Kościołów” (Ap 2,29).

## SYNODY I SOBORY W ROZUMIENIU EWANGELICKIM

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska

w Szczecinie

W Kościele ewangelickim zasada sola scriptura odgrywa duże znaczenie. Mówi ona o tym, że tylko Pismo Święte, jako księga natchniona przez Ducha Świętego, jest źródłem wiary chrześcijańskiej, w odróżnieniu do nauczania Kościoła rzymskokatolickiego, w którym na równi z Pismem Świętym stawiana jest Tradycja Kościoła (dogmaty ustanowione w czasie soborów). Kościół ewangelicki nie kwestionuje wszystkich postanowień soborów powszechnych (soborów niepodzielonego chrześcijaństwa), natomiast uważa, że wszelkie dogmaty podlegają weryfikacji Pisma Świętego, które stanowi normę dla wszystkich norm. Nawet pisma reformatorów nie są przyjmowane przez nas dzisiaj bezkrytycznie, nie są dla nas fundamentalne tylko dlatego, że powstały w okresie reformy średniowiecznego Kościoła Zachodniego. Potrafimy rozróżnić reformacyjne wypowiedzi, które są zgodne z duchem tamtych czasów, od tych, które do dziś są dla nas ważne i obowiązujące ze względu na ich potwierdzenie przez Pismo Święte.

Sama zasada zwoływania soborów jest jak najbardziej uzasadniona. Rodzące się chrześcijaństwo potrzebowało jasnych, natchnionych wytycznych odnośnie dalszego funkcjonowania. Już w Dziejach Apostolskich czytamy o spotkaniu apostołów w Jerozolimie, spotkanie to nazywamy umownie „soborem jerozolimskim”. Choć nie jest on pierwszym oficjalnym synodem powszechnym, to jednak jego znaczenie podkreślane jest w każdej tradycji. Apostołowie musieli odpowiedzieć sobie na kluczowe w tamtym czasie pytanie o warunki przyjęcia wyznawców Chrystusa wywodzących się z pogaństwa. Dla „frakcji Jakubowej” oczywistym była konieczność respektowania wszystkich żydowskich praw i zwyczajów, włącznie z obowiązkiem obrzezania. Tymczasem Piotr, Paweł i Barnaba akcentowali rolę łaski i nie widzieli uzasadnienia dla obciążania pogan wierzących w Chrystusa wszystkimi zwyczajami



żydowskimi. Ostatecznie ustalono, że „nie należy czynić trudności tym spośród pogan, którzy nawracają się do Boga, ale polecić im, żeby wstrzymywali się od rzeczy splugawionych przez bałwany, od nierządu, od tego, co zadławione, i od krwi” (Dz 15,19.20). Rzeczy splugawione przez bałwany to mięso, które składane było w ofierze pogańskim bogom, a które można było kupić również na targu do codziennego spożywania, nierząd został wymieniony ze względu na większą rozwiązłość pogan, to co zadławione to spożywanie mięsa zwierząt, które nie zostały zabite, ale które zdechły. Czwarte polecenie to wstrzymanie się od spożywania krwi. Te ustalenia wprowadzono w życie we wszystkich zborach, dzięki czemu jasne były zasady wspólnego funkcjonowania wyznawców Jezusa wywodzących się z judaizmu i pogaństwa.

Podobnie kolejne sobory zwoływane były w celu uporządkowania nauki i praktyk w chrześcijaństwie. Rozbieżności w sprawie rozumienia osoby Syna Bożego, dyskusje o zależnościach między osobami Trójcy Świętej były zbyt poważne i rozbieżne. Potrzebna była debata Wschodnich i Zachodnich teologów na kluczowe tematy. Pierwsze cztery sobory mają wielki wpływ na nauczanie wszystkich chrześcijan niezależnie od tradycji. Przypomnę, że przyjęto naukę o Trójcy Świętej (pojęcie Trinitas powstało dopiero na soborach, choć idea Boga w trzech osobach jest obecna w Piśmie Świętym), potwierdzono w pełni prawdziwą ludzką naturę Jezusa i w pełni prawdziwą Jego boską naturę, określono Marię jako Theotokos (a więc Matka Boga, czyli Jezus był Bogiem od początku), a odrzucono pojęcie Christotokos (Matka Chrystusa, czyli Jezus urodził się jako zwykły człowiek, w którym najogólniej powiedziawszy zamieszkał Bóg). Również Wyznanie nicejsko-konstantynopolitańskie jest pokłosiem soborowych debat.

Kościół ewangelicki przyjął ustalenia pierwszych czterech soborów bez zastrzeżeń. Postanowienia soborowe podlegają jednak weryfikacji przez Pismo Święte (zgodnie z zasadą sola scriptura). Bywały sobory, które były zwoływane głównie jako odpowiedź na wystąpienie ks. dra Marcina Lutra i wywodzący się z okresu Reformacji Kościół ewangelicki (Sobór Trydencki). Jego postanowienia traktujemy tylko jako świadectwo napięć tamtych czasów.

Z wielkim zainteresowaniem przyglądamy się współczesnym soborom Kościoła rzymskokatolickiego. Zapewne II Sobór Watykański przyniósł rozstrzygnięcia, które pozwalają na bliższe kontakty ekumeniczne. Nie bez znaczenia są dla nas słowa lub listy pasterskie polskich biskupów katolickich. Zwykle komentowane są w mediach „Kościół w Polsce uważa, że ...”. Nie pod każdym słowem lub listem nasz Kościół może się podpisać, a odrębne stanowisko reprezentowane przez Kościół ewangelicki nie ma takiej siły przekazu.

Jeśli chodzi o zwoływanie synodów diecezjalnych lub obrad Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Rzeczypospolitej Polskiej, jest to stała praktyka. Najważniejsze decyzje zapadają na synodzie, który składa się w połowie z duchownych, a w połowie z osób świeckich. To synod Kościoła odpowiedzialny jest za wprowadzanie najważniejszych zmian w zakresie życia liturgicznego. Komisje działające przy synodzie przygotowują oświadczenia w sprawie bieżących tematów bioetycznych.

Kościół Ewangelicko-Augsburski w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Światowej Federacji Luteranckiej, która zrzesza 136 kościołów z 76 krajów, skupiających 61,7 mln z ogólnej liczby 65,4 mln Luteranów na świecie. Nie wymaga się, aby wszystkie Kościoły członkowskie miały ujednoczone zdanie na bieżące zagadnienia. Spotkania w ramach Światowej Federacji Luteranckiej mają charakter wymiany myśli oraz wzajemnego ubogacania się różnorodnością doświadczeń Kościołów członkowskich.

## SOBORY I SYNODY JAKO FUNDAMENT EKLEZJOLOGII PRAWOSŁAWNEJ

Tekst

**ks. Paweł Stefanowski**

parafia prawosławna

pw. św. Mikołaja w Szczecinie

Sobór, czy też soborowość jest jednym z najważniejszych przejawów Kościoła prawosławnego, który jest zarazem elementem określającym jego istotę. Cała wschodnia eklezjologia opiera się na soborowości, zachowując dzięki niej autentyczność. Jest ona podstawą życia Kościoła na każdym poziomie od soborów powszechnych do synodów czy też innych zgromadzeń lokalnych. Sobory miały od zawsze różną etiologię, od której zależało nadanie im odpowiedniej rangi. Najwyższą z nich był sobór powszechny, następnie lokalny. Znane są również tzw. sobory endimusa, które wyróżniały się tym, że zwoływano je bardzo nagle, bez wcześniejszego uprzedzenia. Uczestniczyli w nich ci hierarchowie, którzy w danej chwili znajdowali się w Konstantynopolu. Dzisiaj sobory noszą miano wielkich i wszechdoskonałych synodów – Spotkań Zwierzchników Lokalnych Kościołów Prawosławnych lub w wyjątkowych wypadkach ich przedstawicieli. Rosyjskie prawosławie wprowadziło do swych praktyk pojęcie arcypasterskiego soboru i soboru lokalnego, na którym wybierany jest zwierzchnik lokalnego Kościoła. Znana

jest również forma soborów kleryko-laickich, w których uczestniczą zarówno przedstawiciele kleru, jak i świeccy delegaci. Każda z kategorii tych soborów, bądź synodów, zajmowała się sprawami Kościoła, ale tylko sobór powszechny zajmował się herezjami, czyli błędną nauką obecną w Kościele. Te sobory miały rangę „powszechności” i „ekumeniczności”, nadawaną przez kolejny sobór powszechny. Zwycięstwo prawdziwej wiary nad herezją wymagało „repcji”, która oznaczała w sensie technicznym przyjęcie, tj. zgodę ze strony ludu bożego na określoną decyzję soborową lub eklezjalną. Pojęcie repcji oznacza, według wielu teologów i historyków Kościoła, złożony proces, w którym kolejne pokolenia przyjmowały Boże Objawienie wynikające z Pisma Świętego i Tradycji. Decyzje soborów czy też synodów lokalnych natomiast można było zmieniać postanowieniami innych soborów i synodów, co mogło głównie wynikać z ich czasowej dezaktualizacji. Dla Kościoła prawosławnego ostatnim soborem powszechnym był VII Sobór Nicejski z 787 roku. Soborowość jest zatem jedną z najistotniejszych zasad, którymi kieruje się Kościół prawosławny, a dowodzi tego dziedzictwo soborów powszechnych, soborów i synodów lokalnych z pierwszego i drugiego tysiąclecia, jak i świadomość oraz praktyka współczesna lokalnych Kościołów prawosławnych.

Konieczność zwołania soboru wszechprawosławnego dla większości prawosławnych jest uważana za pewną oczywistość i konieczność. Próby zwołania takiego soboru pojawiły się na początku naszego stulecia i nieprzerwanie były przedmiotem starań wielu hierarchów prawosławnych, w sposób zaś szczególnie Patriarchatu Konstantynopola. Za najważniejszy punkt odniesienia takich starań należy uznać encyklikę patriarchy ekumenicznego Joachima III z 12 czerwca 1902 r., w której Patriarcha zaprosił wszystkie Kościoły siostrzane do urzeczywistnienia ogólnoprawosławnej soborowej jedności. Przez cały wiek XX prowadzono starania, aby przygotować się do tak ważnego wydarzenia. Niestety pierwsza połowa tego wieku okazała się zbyt tragiczna, aby można było osiągnąć w tej dziedzinie sukces. W okresie powojennym prace przygotowawcze do soboru rozpoczęły się na początku lat 60.

Na I Wszechprawosławnej Konferencji zwołanej przez patriarchę Athenagorasa, która odbyła się w 1961 r. na wyspie Rodos, podjęto decyzję o konieczności podjęcia prac przygotowawczych do zwołania wszechprawosławnego soboru. Przez kolejne lata odbyło się wiele spotkań specjalnych komisji przygotowawczych oraz synodów hierarchów lokalnych Kościołów. Na ostatnim takim synodzie, który odbył się w marcu 2014 r. w Fanarze, siedzibie patriarchy ekumenicznego, wszyscy zwierzchnicy lokalnych Kościołów prawosławnych oficjalnie ogłosili, że długo oczekiwany panprawosławny sobór odbędzie się w 2016 roku w Turcji. Przewodniczyć mu będzie patriarcha ekumeniczny. Każdą Cerkiew autokefaliczną będzie reprezentował jej zwierzchnik i nie więcej niż 24 jej biskupów – jeśli natomiast

dana Cerkiew liczy mniej niż 24 hierarchów, reprezentować ją będą wszyscy jej biskupi. Każdej Cerkwi autokefalicznej będzie przypadał jeden głos. Najważniejsze tematy, które będą przedmiotem soboru to kwestie diaspory prawosławnej, procedura nadawania autonomii i autokefalii oraz problem dyptychów.

## KU MAŁEJ CZĄSTCE NIEBA

Tekst

**Mateusz Klimek**

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców  
Szczecin

Jest taka ziemia, która uświęcona przez niezliczonych świętych budzi w ludzkiej duszy zachwyty nad Bożym stworzeniem. Jest takie miejsce, które budzi w sercu człowieka refleksję nad miłością Tego, który dał mu życie. To Umbria – położona w centralnych Włoszech kraina zwana przez tubylców „zielonymi płucami Italii”.

Kiedy przyjeżdża się do tego miejsca po raz pierwszy, zazwyczaj odwiedzając Asyż, największy zachwyty wzbudza architektura. Piękne, średniowieczne miasta z pięknymi katedrami budowanymi z kamieni wydobytych z okolicznych kamieniołomów. Wewnątrz kojący chłód – latem kontrastujący wybitnie z nieznośnym upałem – i mrok, który pozwala duszy unieść się wysoko ponad sięgające chmur kościelne wieże. Jednak dopiero wędrując przez tę krainę, człowiek zaczyna rozumieć, dlaczego urodzony tam św. Franciszek uwielbiał Boga w swojej „Pieśni Słonecznej” za słońce i księżyc, za wiatr i obłoki, za ogień i wodę, za dzień i za noc.

### **La Marcia Francescana, czyli młodzi w drodze do Asyżu**

Pielgrzymka franciszkańska to okazja dla setek młodych ludzi z całych Włoch, aby szukając Bożego Oblicza, wędrować z rówieśnikami pośród śpiewów, licznych rozmów i modlitwy. To też okazja, aby każdego wieczoru na placach miast wspólnie głosić radość i uwielbienie dla Stwórcy. Przejście niemal dwustu kilometrów w skwarze i z plecakiem na plecach staje się samo w sobie niezwykle doświadczeniem Jego spotkania.

### **Jeden dzień w przybytkach Twoich lepszy jest niż innych tysiące**

Kiedy budzimy się o 5 rano, okoliczne pagórki spowija jeszcze mgła, a wieże

katedr toną w chmurach. Dopiero po pierwszych kilometrach, Pan Bóg przeciera zaspane jeszcze oczy i odśłania przed nami ich piękny kolor, który odbija się w błękitnie nieba. I tak będzie z każdym kolejnym krokiem. Stawiając obok nas drugiego człowieka, będzie odśłaniał Swoje piękno. Prowadząc nas przez góry, lasy i wzdłuż jezior, zachwyci nas Swoim artystycznym genium, a wprowadzając nas do Swoich świątyń, często kamiennych, spowitych mrokiem, pozwoli naszym sercom zanurzyć się w Jego Mądrości i odkryć odpowiedzi na pytania, które od zawsze sobie stawialiśmy. Bóg daje się odkrywać podczas wędrówki, dając doświadczyć, że cały Świat jest Jego świątynią.

Gdy docieramy do obranego na konkretny dzień celu, wiemy już, że był to czas pełen owoców. Że pomimo zmęczenia, a czasem bólu i odcisków, odkryliśmy w sobie coś nowego. Że żadna z osób, z którymi przyszło nam rozmawiać, nie została postawiona obok nas przypadkiem. A w ostatnim momencie dnia, kiedy wyruszamy na plac miasta, aby wspólnie tańczyć i śpiewać razem z mieszkańcami, rozumiemy, że zmęczenie ofiarowane Bogu On zawsze przemienia w spotęgowaną wielokrotnie energię. Oczywiście do czasu, kiedy położymy się na karimacie, zawiniemy w śpiwór i odpłyniemy na kolejną noc pomiędzy anioły, żeby nawet śpiąc, uwielbiać Go za to, co otrzymaliśmy.

### **Bracia moi, chcę Was wysłać wszystkich do Raju!**

Po ośmiu dniach wędrówki i niezliczonych cudów, które przemieniły nasze serca, docieramy do Asyżu. Naszym celem jest Porcjunkula – niewielki kościół znajdujący się wewnątrz ogromnej Bazyliki. W tym właśnie kościółku św. Franciszek założył pierwszą wspólnotę. Tam również w rozmowie z Jezusem św. Franciszek poprosił o łaskę odpustu zupełnego i doświadczenia Bożej miłości dla wszystkich, którzy ten niewielki kościół nawiedzają. I tak od tego czasu 2 sierpnia każdego roku do Porcjunkuli zacierają tysiące pielgrzymów, pomiędzy którymi jesteśmy i my. Kiedy wchodzimy do wnętrza, kiedy dosiegamy celu, kiedy dotykamy tej małej cząstki Nieba (od tego określenia bowiem wzięła swoją nazwę ów kościół), z naszych oczu płyną łzy. Trzymając się za ręce, klękamy i dziękujemy za wszystkich tych, których Pan postawił na naszej drodze, za każdy kilometr życiowej drogi, na której postawiliśmy naszą stopę i zawierając swoje życie Jemu, zatapiamy się w nieskończonej studni Bożej Miłości, bo wiemy, że ten czas był tylko początkiem. Początkiem cudownej przygody do której zostaliśmy zaproszeni. Początkiem niebywałej wędrówki, podczas której będziemy każdego dnia na nowo odkrywać Boże oblicze. Oblicze, które w pełni zobaczymy Tam, w Raju, gdzie spotkamy się razem. Razem z Tobą, kochany Czytelniku.

# W SZKOLE BIBLIJ: SZKOŁA BIBLIJNA

Tekst

Ks. Cezary Korzec

Moderator Dzieła Biblijnego archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej

Ojciec Święty Franciszek w adhortacji apostołskiej *Evangelii Gadium* w gorących słowach zachęca głoszących słowo Boże do „duchowej lektury” Pisma Świętego: „Istnieje konkretny sposób, ażeby słuchać tego, co Pan zamierza przekazać nam w swoim Słowie i aby pozwolić się przemienić jego Duchowi. Jest tym *lectio divina*. (...) Ta modlitewna lektura Biblii nie jest odłączona od studium, (...) przeciwnie musi brać swój początek w nim, ażeby znaleźć i odkryć, co zawarte w Biblii przesłanie mówi o życiu” (por. EG 152). Słowa papieża, choć skierowane do głosicieli Słowa, dotyczą kluczowego problemu każdego wierzącego, oparcia swojej wiary na Słowie Bożym. Jednak Franciszkowi chodzi o takie oparcie, które będzie wierne temu Słowu: „Czytanie duchowe tekstu ma za punkt wyjścia jego znaczenie dosłowne. W przeciwnym wypadku łatwo byłoby wyczytywać z tekstu to, co wygodne, co służy potwierdzeniu własnych decyzji, co przystosowuje się do naszych schematów myślowych. Oznaczałoby to w końcu posługiwanie się czymś świętym dla własnej korzyści i przekazywanie takiego mętliku Ludowi Bożemu”. Myślę, że obawa zaburzenia w lekturze Biblii, o którym wspomina Ojciec Święty, nie jest obca czytelnikowi tych słów. Nie chodzi o samą lekturę Księgi Świętej, ale o to, jak to robić.

Szkoła Biblijna funkcjonująca w naszej archidiecezji od prawie 10 lat zrodziła się ze świadomości tego trudu. Towarzyszyła jej chęć wyjścia naprzeciw tym siostram i braciom w wierze, którym gorliwość chrześcijańska nakazuje świadomie kształtować swoją wiarę w konfrontacji ze Słowem Bożym, jakim jest Biblia. Szkoła Biblijna jest szkołą... „o Biblii”. W trakcie jej trwania przekazywana jest wiedza o: historii ludu Bożego, geografii Ziemi Świętej, biblijnych zwyczajach i językach, ale także o samych Księgach.

Ale Szkoła Biblijna jeszcze bardziej jest szkołą w „szkole Biblii”, bo właśnie to oznacza „kształtować swoje życie w oparciu o Biblię”. I dokonuje się to przez praktyczne, mozolne nabywanie sprawności w jej, tj. Biblii, czytaniu. W ten sposób Szkoła Biblijna może stać się punktem wyjścia do gorliwej lektury Biblii lub etapem podtrzymującym tę trudną gorliwość.

Pozdrawiam serdecznie wszystkich czytających Biblię i zachęcam do rozważenia swojego udziału w kolejnej edycji Szkoły Biblii. Szczegółowe informacje znajdują się na załączonej ulotce.

**TERMINY WYKŁADÓW:** 10.10.2015; 14.11.2015; 12.12.2015; 19.01.2016; 13.02.2016.  
Rozpoczęcie 09:30.  
Zakończenie 15:30.

**KOSZT** 220 zł (możliwość płacenia w ratach).

**MIEJSCE:** „Biblischer Garten/Ogród Biblijny”, ul. Dorfstrasse nr 32, Rosow (Niemcy).

Dom, stara gospoda, znajduje się w niewielkiej odległości, 1,5 km, od przejścia granicznego w Rosówku koło Szczecina (17 km z dworca PKP w Szczecinie, 10 km z Gryfina), w sercu uroczej wioski Rosow. Dojazd autobusem 81 do przystanku Kołbaskowo, dowóz do ośrodka samochodem podstawionym przez organizatorów.

**ZGŁOSZENIA** (i informacje) do dnia 5 października 2015 r. na adres: ks. dr hab. Cezary Korzec; ul. Pp. Pawła VI 2; 71-459 Szczecin e-mail: [dzielobiblijne@kuria.pl](mailto:dzielobiblijne@kuria.pl)

**UWAGA:**

Warunkiem uczestnictwa jest list polecający księdza proboszcza przywieziony na pierwszą sesję. Nie dotyczy katechetów posiadających aktualną misję kanoniczną.



## ZAPRASZA

WSPÓŁORGANIZATORZY:

KATEDRA Egzegezy i Teologii Biblijnej US

„BIBLISCHER Garten/Ogród Biblijny”

KOŁO Biblijne WT US

Strony współorganizatorów:

[www.us.szc.pl/main.php/wt\\_keitbnt](http://www.us.szc.pl/main.php/wt_keitbnt)

[www.ogrodbiblijny.com.pl](http://www.ogrodbiblijny.com.pl)

[www.us.szc.pl/main.php/wt\\_kolobiblijne](http://www.us.szc.pl/main.php/wt_kolobiblijne)

SZKOŁA ma charakter kursu przygotowującego do systematycznej wspólnotowej lub indywidualnej lektury Pisma Świętego. Uczestnicy otrzymają podstawową aktualną wiedzę na temat Biblii i badań biblijnych; zostaną wprowadzeni w praktykę spotkań biblijnych. Wykłady prowadzą wykładowcy i studenci Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego. W celu realizacji powyższych celów spotkania będą miały charakter warsztatów i wykładów. Do uczestnictwa zapraszamy dorosłych katolików świeckich zainteresowanych Biblią, liderów małych grup, katechetów pragnących poszerzyć i odświeżyć swój warsztat biblijny.

**PROGRAM:** Każde spotkanie rozpoczyna Eucharystia. Składa się z trzech wykładów i jednego warsztatu. Wykłady obejmują trzy cykle tematów: cykl I: wprowadzenie do Starego Testamentu; cykl II: wprowadzenie do Nowego Testamentu; cykl III: wprowadzenie ogólne do Pisma Świętego. Warsztaty polegają na uczestnictwie w kręgu biblijnym wprowadzającym praktycznie w zagadnienia przekazywane w trakcie wykładów. W trakcie spotkania uczestnicy otrzymują jeden ciepły posiłek i ciepłe napoje przez cały dzień.

# WILK, CZYLI O PRZEBACZENIU

## relacja z włoskiego odcinka pieszej pielgrzymki obrazu Jezusa Miłosiernego z Polski do Rzymu

Tekst  
**Roman Zięba**  
pielgrzym



Fot. Archiwum prywatne

Kilka dni przed Asyżem zaczęły się wielkie upały. Teren z każdym dniem stawał się bardziej górzysty i coraz ciężiej było pchać w słońcu i pod górę ciężki wózek z obrazem. Wydawało się nam, że wózek stawia opór nawet na płaskich odcinkach. Przyczyn szukaliśmy w zużytym łożysku przedniego kółka albo w hamulcach, które „nie odbijały”, ale to trud dziesięciu tygodni wędrówki i ostre słońce dawały się nam tak we znaki. Wokoło rozciągała się malownicza Umbria, ojczyzna św. Franciszka. Były to okolice miasteczka Gubbio, słynnego z opowieści o tym, jak św. Franciszek na prośbę mieszkańców obłaskawił groźnego wilka. Z dawnych czasów niewiele zostało tu lasów, na pofalowanych wzgórzach przeważała kolorowa mozaika upraw słończnika, oliwnych gajów, winnic i pastwisk. Cały czas głośno koncertowały świerszcze.

***W czasie, gdy św. Franciszek przebywał w Gubbio, w okolicy pojawił się wilk, który napadał na inwentarz, a wkrótce potem również na ludzi. Ludzie***



***bali się opuszczać domy po zmroku, bo w nocy wilk wychodził na żer i siał spustoszenie.***

Dopiero pod wieczór temperatura nieco spadła i bardzo już zmęczeni zaczęliśmy rozglądać się za miejscem na nocleg. Droga wiodła jakimś skrótem przez pola, z dala od ruchliwych arterii i wioski rozsiane były rzadko, więc marzenie o spaniu pod dachem stopniowo znikało wraz z chowającym się za horyzontem słońcem. Gdy zaczęło się ściemniać pojawiła się przed nami wielka stodoła pośrodku pustkowia, a przy niej zabudowania, które okazały się oborą. Nie było domu mieszkalnego, widać gospodarz dojeżdżał tutaj do pracy. Są zwierzęta, więc na pewno jest woda – myśleliśmy z nadzieją na umycie się po długim dniu w kurzu i spiekocie.

Gdy zajeżdżaliśmy wózkiem pod dach wielkiej wiaty, Wojtkowi wyrwało się: „Bogu hwała!”, podziękowanie, którego nauczyliśmy się od Chorwatów. To miejsce tamtego dnia było naprawdę naszą „ostatnią stodołą ratunku”.

Jeszcze zanim zapadła ciemność zobaczyliśmy zbliżający się samochód. Tak jak mogliśmy się domyślać był to właściciel gospodarstwa, zaniepokojony obcymi na jego terenie. Luigi był niskim, krępyim chłopem o bystrym spojrzeniu i ruchliwych rękach. Jego początkowy niepokój szybko ustąpił, gdy wyjaśniliśmy mu, że jesteśmy pielgrzymami z Polski i że pchamy wózek z obrazem Jezusa do papieża w Watykanie. Mapka trasy na burcie wózka wyjaśniła resztę. Gdy pokazaliśmy mu obraz, był prawdziwie poruszony, a my ucieszeni, że mamy zgodę gospodarza na nocleg. Właśnie wtedy sygnał w telefonie Wojtka przypomniiał, że godzina 21.00 to czas śpiewania Apelu Jasnogórskiego. My śpiewaliśmy, a Luigi stał z nami w kręgu z rękami złożonymi do modlitwy.

Spokojni i wdzięczni Bogu pożegnaliśmy się serdecznie z Luigim, który jeszcze otworzył nam jedno z pomieszczeń, prosząc tylko, żeby uważać z ogniem przy stodole – bo to owoc jego całorocznej pracy. Zasypialiśmy spokojni i wdzięczni Bogu.

***Gubbio było zwykłym miasteczkiem zamieszkałym przez pracowitych ludzi, zwyczajnie zatroskanych o swoje rodziny, sklepy i zakłady. Pojawienie się wilka zburzyło spokój mieszkańców. Każdy kto szedł do lasu brał broń z sobą, jak gdyby szedł do bitwy. Mimo to, kto z wilkiem sam na sam się spotkał, nie mógł się obronić, bo wielka była przebiegłość bestii.***

Ze snu wyrwał nas hałas samochodów wjeżdżających na podwórko, ostre światła i podniesione głosy. Poderwaliśmy się ze śpiworów, nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje. Okazało się, że farma nie należy tylko do Luigiego. Przyjechali współnicy, zaalarmowani że wokół ich dobytku ktoś się kręci.

Latarcki przestraszonych rolników oświetlały teraz wychodzące z ciemności nasze półnogie wytatuowane torsy. Podniesione głosy żądały od nas wyjaśnień, w tonie słycać było strach i oskarżenia o bezprawne najście własności prywatnej. Na nic zdały się nasze tłumaczenia, że mamy zgodę Luigiego, że jesteśmy pielgrzymami, że chcemy tylko odpocząć i rano ruszamy dalej.

Ciemności nie sprzyjały wzajemnemu zrozumieniu. Byliśmy poirytowani tym niesprawiedliwym atakiem, zmęczenie robiło swoje, ale gdy zaczęło padać słowo „Carrabinieri” (policja), mrużąc pod nosem, powoli zaczęliśmy zwijać nasz obóz. Popędzani przez wyraźnie przestraszonych Włochów pakowaliśmy się, gubiąc w ciemności przedmioty. Czuliśmy niesprawiedliwość tej sytuacji, ale nie było rady. Przez myśl przeszło mi jeszcze co św. Franciszek mówił do swoich braci o radości doskonałej, ale nie byłem teraz gotowy na jej przeżywanie. W gromadzie wojowniczych Włochów szczególnie głośna była starszakobieta, widać że miała tu posłuch. Stojący przyniejmniej chłopaki dziewczyna – może jej dzieci – milczeli. Gdy zaprzęgliśmy się do wózka i ruszyliśmy spod stodoły, gromada Włochów jakby się opamiętała, głosy ucichły i młodej dziewczynie wyrwało się westchnienie: „A piedi!” (pieszo!) – na tyle głośno, że usłyszeliśmy. Najwyraźniej Włosi zdali sobie sprawę, że naprawdę jesteśmy pielgrzymami i że wózek z obrazem Jezusa pchamy pieszo, nie używając samochodu. Chłopak zrobił krok w naszym kierunku i powiedział cicho: „Scuzi”, ale starsza kobieta stała obok nieporuszona, z założonymi rękami. Było już i tak za późno, wózek już wtaczał się na asfalt.

***Święty Franciszek postanowił wyjść wilkowi na spotkanie. Ruszył św. Franciszek w drogę ku miejscu, gdzie wilk miał leże. I oto w obliczu wielu mieszczan, którzy przyszedli na ten cud popatrzeć, wyszedł wilk naprzeciw św. Franciszka z otwartą paszczą.***

Okazało się że w zamieszaniu podczas pakowania któryś z nas przerwał przewód od akumulatora i przestały działać światła wózka. Milcząc, wkroczyliśmy w czarną noc. Zmęczeni, źli na ponury los, bez realnej szansy na nocleg mieliśmy przed sobą perspektywę marszu aż do świtu, bo w ciemności nie sposób było znaleźć choćby kawałka trawy do spania. Ktoś włączył latarkę. W jej świetle ujrzeliśmy po obu stronach drogi ogrodzenie pod prądem. Trzeba było iść przed siebie. Tylko księżyc dawał trochę światła i jakby odrobinę nadziei.

Po kilku kilometrach pojawiły się zabudowania jakiejś wsi, ale szczekanie psów obudziło gospodarza, który pozbawił nas reszty złudzeń krzyząc: „Privato! Privato! (Własność prywatna!). Doświadczenie nocy to odrzucenie, upokorzenie, samotność. Gaśnie nadzieja. Czy ktoś, kto tego nie przeżył potrafi zrozumieć, czym jest noc? Stawialiśmy kroki mechanicznie. Wózek toczył



Fot. Archiwum prywatne

się siłą swojej bezwładności. Nie widzieliśmy drogi przed nami i nie znaliśmy przyszłości. Wjeżdżaliśmy w noc jak w ciemną paszczę niewiadomego.

***Franciszek, zbliżając się do wilka, uczynił znak krzyża świętego i przywołał go ku sobie, i rzekł: „Pójdź tu, bracie wilku. Rozkazuję ci w imię Chrystusa nie czynić nic złego mnie i nikomu”. I dziw! Ledwo św. Franciszek uczynił znak krzyża, straszliwy wilk zamknął paszczę i stanął.***

Wtoczyliśmy się na szczyt wzniesienia. Zmęczenie dało osobie znać tak dotkliwie, że postanowiliśmy rozbić tu obóz bez względu na wszystko. Nie pojawiały się żadne samochody więc ustawiliśmy odblaskowy trójkąt, rozciągnęliśmy plandekę na asfalcie przy drodze i położyliśmy się na niej w śpiworach. Zasnęliśmy niemal natychmiast.

Rano obudziły nas ptaki. Światło wstającego dnia opromieniało piękną Umbrię. Ktoś zaspanym głosem rzucił żart, że skorpiony najwyraźniej nie gustują w naszych zapachach. Zastukał garnek ktoś wyciągał kuchenkę, żeby zrobić kawę. Byliśmy przynajmniej wyspani, a ze świtem wróciła nadzieja, że ten dzień ułoży się lepiej. Wtedy zauważyliśmy w oddali zbliżający się samochód. Podnosił różowy obłoczek kurzu, wspinając się na wzgórze, po czym zatrzymał się obok nas. Patrzyliśmy na niespodziewanego gościa, który wyszedł z samochodu i szedł w naszym kierunku. To była tamta starsza kobieta, która zarządziła wypędzenie nas z farmy. Ale teraz była jakby odmieniona. Na twarzy miała niewyraźny uśmiech. Widziała teraz wyraźnie wózek z nadrukowanym na brezencie wizerunkiem Jezusa Miłosiernego i nas, rozłożonych na brezencie przy drodze.

Zaczęła mówić coś do nas, ale niewiele zrozumieliśmy z jej włoskiego. Bardziej z miny i z tonu głosu poznaliśmy, że przyjechała żeby wyjaśnić wczorajsze wydarzenie. Była wyraźnie zakłopotana. Padło słowo „Scuzi” (przepraszam). A potem usłyszeliśmy „colazione” (śniadanie). Zrozumieliśmy, że kobieta zaprasza nas na śniadanie do swojego domu oddalonego o „due kilometri”.

Spojrzeliliśmy po sobie. Jedni byli gotowi przyjąć zaproszenie, inni się wahali. Ktoś rzucił, że musielibyśmy pchać wózek dwa kilometry w przeciwnym kierunku, potem znowu wracać pod górę, że to nam nie po drodze. Kobieta stała, czekając na naszą odpowiedź. Wtedy zobaczyłem, że ma na nogach zielone robocze gumowce. Były podarte na czubkach, mocno zużyte. Pomyślałem, że ta kobieta codziennie ciężko pracuje na swoim gospodarstwie, że jej farma to był może dorobek życia. Zwyczajnie bała się... obcy ludzie, noc... że mogą zaproszyć ogień... Ktoś z nas uciął w końcu: – No colazione. Pelegrinaggio. (Nie ma śniadania. Pielgrzymujemy dalej). W tych słowach słychać było jednak wyraźnie, że mamy do niej żal za wczoraj. Wczorajsze wypędzenie nas w ciemną noc pracowało dalej w nas wszystkich. Kobieta najwyraźniej to rozumiała. Stała jakoś bezradnie. I wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Grzegorz podszedł do niej, uklonił się nisko i pocałował ją w rękę. – No problema – powiedział z uśmiechem. Kobieta była zbyt zaskoczona żeby zareagować, ale widzieliśmy, że ten gest zmienił ją na twarzy. Powoli odeszła do samochodu i zanim odjechała pomachała nam z uśmiechem na pożegnanie. Teraz zrozumieliśmy, że cała ta historia była potrzebna. I nam, i jej.

***Wilk zawarł ze świętym umowę, że nigdy nie wyrządzi już nikomu krzywdy, w zamian za to mieszkańcy Gubbio będą go karmić. Zdarzenie to wzbudziło taką wdzięczność, radość i podziw ludu, również dla pobożności świętego, że wszyscy mieli krzyżeć, chwalać Boga, który im zesał św. Franciszka. Żył potem wilk wspomniany dwa lata w Gubbio, chodził poufale po domach od drzwi do drzwi, nie czyniąc zła nikomu i nie doznając go od nikogo. A ludzie żywili go uprzejmie. W końcu brat wilk umarł ze starości, nad czym mieszczanie ubolewali wielce.***

***Według miejscowej legendy miasto wyprawilo wilkowi uroczysty pogrzeb i zbudowało kościół pod wezwaniem św. Franciszka, proroka pokoju. I pomimo, że zwierzę przyczyniło się do śmierci wielu osób, historia wilka z Gubbio pozostała w pamięci potomnych jako znak świętości Franciszka i dowód wszechmocy Boga.***

Podczas renowacji kościoła w Gubbio w 1872 roku, pod kamienną płytą przy ścianie odkryto dobrze zachowany duży rozmiarów szkielet wilka. Wiek kości oszacowano na co najmniej kilkaset lat. Po zabezpieczeniu i odnowieniu miejsca kości wilka zostały ponownie złożone i spoczywają tam do dziś.

# PÓŁ WIEKU, CZŁOWIEKU...

## O ODZIE W JUBILEUSZOWYM ROKU SŁÓW KILKA

Tekst

**Paulina Tarnowska**

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców  
Szczecin

Wszystko zaczęło się 50 lat temu w Szczecinie. Jesienią 1966 r. pewien ksiądz postanowił założyć nowe duszpasterstwo akademickie. Drugie w mieście, bo działało już duszpasterstwo u jezuitów. Tym księdzem był chrystusowiec ks. Grzegorz Okroy – nazywany wśród studentów „Delo” od słów de Lux, czyli wspaniały. Założył on Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego „W Sercu”, które dziś jest najprężniej działającym duszpasterstwem akademickim w Szczecinie.

Ale początki wcale nie były takie proste. Duszpasterstwo od podstaw wybudował – w przenośni i dosłownie – ks. Grzegorz Okroy oraz jego podopieczni. Nosili cegły, wiercili ściany i rozpoczęli działania, które stanowią fundament istniejącego dziś Ośrodka. Historia piękna i ciekawa. Mnóstwo wspaniałych ludzi z nią związanych. Ale żeby zachować jakiś rozsądny umiar w długości tego tekstu, to w tym numerze będzie o nie tak odległym okresie istnienia duszpasterstwa, bo o latach 1997–2001. Otóż na przestrzeni lat duszpasterstwo się zmieniało, rzecz naturalna. Ale wyżej wspomniany okres to czas – w mojej opinii – wręcz rewolucyjny. Bo do 1992 r. ODA „W Sercu” funkcjonował raczej na zasadzie kontynuacji wcześniej podjętych działań, a od 1997 r. zaczęto wprowadzać spore zmiany. Duszpasterzem był wtedy ks. Ryszard Szymanik (od 1998 r. we współpracy i przy pomocy ks. Tadeusza Kłapkowskiego oraz ks. Jarosława Bilickiego). Rozpoczęto dużo nowych inicjatyw, które funkcjonują do dziś. Wśród nich jest choćby Stowarzyszenie



Obóz studencki w Korbielowie. Fot. Piotr Kołodziejcki

Przyjaciół Duszpasterstwa Akademickiego „Razem”, kawiarenka akademicka oraz Świetlica Środowiskowa „Promyczek”. No i to wtedy w duszpasterstwie kształtowała się trójka studentów, którzy po latach ponownie spotkali się w Sercu. Tyle, że już jako osoby zakonne. W tym samym okresie w czasach studenckich oraz teraz – s. Bogusława Błądek, ks. Marcin Sęk, oraz ks. Krzysztof Jeruzalski – mieli okazję najpierw dojrzewać w duszpasterstwie, a później służyć wiernym. Siostra Bogusia w sierpniu opuściła Szczecin, wyjeżdżając do Polonii w Kanadzie, ale księża są z nami. A ks. Marcin Sęk – niegdyś student uczęszczający do Ody – powrócił do Serca jako... nowy duszpasterz akademicki.

Jak studenci trafiali do Ody? Ano tak jak i dziś.

Jako że ze wspomnieniami jest tak, że każdy ma swoje, to tak naprawdę każdy ma swoją własną historię zetknięcia się z duszpasterstwem. Niemniej zdecydowana większość najpierw trafiła na niedzielną mszę akademicką i dopiero z niej – w różnym tempie – wchodziła do duszpasterstwa. Jednych przyciągała atmosfera, innych znajomi. Ktoś rzucił w akademiku hasło, że idzie na fajną mszę, ktoś inny świadomie szukał mszy odpowiedniej dla siebie.

Studenci przyjeżdżali do Szczecina z całej Polski, ze swoich rodzinnych parafii, które często bywały znacznie mniej aktywne, a czasem – no cóż... – wręcz ociężałe w swej działalności. W wielu brakowało grup, w których młodzi mogliby rozwinąć swoje skrzydła w kościele. I z takich środowisk trafiali do Sanktuarium, w którym oprawa i kazanie były w swej atrakcyjności dostosowane do studentów - światła przygaszone, śpiewy porywające serca, kazania przeszywające do głębi, kościół zapełniony, a ławki z kompletem



Impreza duszpasterstwa. Korbiewów. Fot. Piotr Kołodziejski

rówieśników. I okazywało się, że młodzi są wrażliwi na piękno liturgii. Tłumy w kościele! Znany w całej Polsce akademicki duszpasterz, o. Jan Góra<sup>1</sup>, został w 1999 r. zaproszony do Szczecina na rekolekcje akademickie. Przyjechał i doświadczył zdumienia: „(...) przeżyłem szok, niemalże łaźnię mistyczną z powodu liczby młodzieży w kościele. Kościół był pełen i napełniał się z każdą chwilą.(...)”. Tak jest do dziś. A Sanktuarium to świątynia pojemna. Kolejna kwestia, że kościół mieści się w samym centrum miasta, tak więc w okresie, gdy duszpasterstwo akademickie dopiero się rozwijało, przyjeżdżający do miasta studenci niemalże bezpośrednio po przybyciu „wpadali” na Sanktuarium. Przy czym w domach uczono zaufania wobec Kościoła i księży, a wielu przyjeżdżających do miasta studentów już wcześniej słyszało, że warto „zacześć się” o duszpasterstwo i tak czyniono.

Zarówno na początku działalności ODA „W Sercu”, jak i po latach funkcjonowania młodzi ludzie trafiali do duszpasterstwa i zostawali na dłużej. Tak jest niezmiennie od 50 lat. Teraz, gdy rozpoczyna się kolejny rok akademicki zapewne nowi studenci zajrzą do „ody”. Centrum miasta, serce Szczecina. A wszystko zaczęło się od pierwszego kroku jesienią 1966 r.... „Wspaniałe są owoce dobrych wysiłków” (Mdr 3, 15).

Studenci i ich opiekun już pracują nad tym, żeby godnie uczcić jubileusz. Na pewno warto zajrzeć na popularną w Szczecinie niedzielną „dwudziestkę” (nazwa od godziny 20, kiedy rozpoczyna się msza św. akademicka - przyp. red.) do Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa przy blisko Bramy Portowej, a także na [oda.szczecin.pl](http://oda.szczecin.pl) i facebookowy profil, gdzie na bieżąco wszystkie aktualności z życia duszpasterstwa.

<sup>1</sup>Jan Góra OP, duszpasterz akademicki w Poznaniu. Jest twórcą i animatorem ośrodków duszpasterskich: na Jamnej, w Hermanicach i nad Lednicą. Organizuje coroczne spotkania młodych „Lednica 2000”, pod Bramą-Rybą (Bramą III Tysiąclecia), stworzył Dom Jana Pawła II nad Lednicą, był wielokrotnie nagradzany w corocznej edycji Plebiscytu na 10 najbardziej wpływowych Wielkopolan.



Proszę zeskanować kod QR

Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia). Co 2 tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6.00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy m.in. z duszpasterzami akademickimi (o. Pawłem Chodakiem, ks. Marcinem Sękiem), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali> Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**

**RADIO  
SZCZECIN**  
92.0 fm



audycja  
katolicka **NIEDZIELA**  
informacje  
zdjęcia  
wideo **RELIGIA  
NA FALI**

[radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia)

NIEDZIELA GODZ. 6.00



# WYJAZD DO ZIEMI ŚWIĘTEJ? TAK CZY NIE?

Tekst  
Agnieszka Budzisz

Wiele pytań, a jeszcze więcej wątpliwości. Czasem trudno jest podjąć odpowiednią decyzję, stanąć oko w oko z wyzwaniem, a co dopiero z niebezpieczeństwem. Ja przed takimi trudnymi decyzjami stanęłam przed wyjazdem do Izraela. Wszyscy doskonale znamy obecną sytuację tego państwa – zamieszki, strzelaniny... Trzeba było podjąć decyzję: „Tak czy nie?”.



Fot. Archiwum prywatne



W pierwszej chwili, kiedy dowiedziałam się, że mam jechać na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, pomyślałam „Czemu nie?”. Pół roku później, gdy sytuacja w tym państwie nieco się skomplikowała, zaczęłam się zastanawiać nad sensem wyjazdu. Nie dość, że sama nie mogłam pozbyć się wątpliwości, to jeszcze znajomi sprawiali, że moje nastawienie było bardziej negatywne. Ale w końcu Anioł Stróż zdecydował za mnie, dodał odwagi w drodze do Jezusa. On tam na nas czeka, on wie i na pewno nad wszystkim czuwa, bo najważniejsze to powierzyć Mu swoje troski i zaufać. Bez względu na wszystko. Ja zaufałam i 30 września zaczęłam podróż!



Fot. Archiwum prywatne

Düsseldorf – Tel Awiw. Jeszcze przed wylotem radzono mi, żeby wziąć cieplejsze ubrania, bo wieczory bywają chłodne. Słuchając rad, od razu po wyjściu z lotniska nałożyłam na siebie lekką kurtkę... by po chwili ją zdjąć. Nikt nie mówił, że tutaj 34 stopnie oznaczają „chłodniej”. Z przerażeniem patrzyliśmy w przyszłość. Nieprzystosowani do takich upałów zastanawialiśmy się, jak przetrwamy kolejne dni. Pierwszy dzień był rzeczywistym wyzwaniem. Godziny wędrówek, zmęczenie, skwar z nieba... Ale potem niedogodności przestały mieć znaczenie, liczyły się emocje towarzyszące pielgrzymce. Zwiedziliśmy wiele miejsc, Tyberiada, Betlejem, Cezarea, miejsca związane z narodzeniem Jezusa, z jego życiem, nauczaniem, a także męką i cierpieniem. To właśnie ten ostatni etap ziemskiego życia Jezusa wzbudziły najwięcej emocji, ale także jeszcze jedno uczucie – smutek i pewnego rodzaju rozczarowanie. Bo jak można z Drogi Krzyżowej zrobić targowisko? Miejsce święte, do którego przybywają miliony turystów, aby się MODLIĆ, a nie słuchać, że można kupić różaniec za jednego dolara. Jednak to nam nie przeszkodziło. Był upał, szło się naprawdę ciężko. Tłum gapiów, widząc grupę studentów modlących się i śpiewających, poniekąd drwił z nas. Na końcu również znalazło się kilku

lekkim podśmiewającym się żołnierzem. Te wszystkie okoliczności pozwoliły nam chociaż w niewielkim stopniu poczuć się jak Chrystus, zrozumieć go, doświadczyć podobnej drogi. Jednym z najbardziej wzruszających miejsc był Grób Pański. Zobaczyliśmy miejsce, o którym dotychczas jedynie słyszeliśmy z opowiadań, o którym czytaliśmy. Teoretycznie była to pielgrzymka do Ziemi Świętej, jednak dla mnie była to również podróż w głąb siebie. Poznanie swojego wnętrza i swoich myśli.

Tak wiele wspaniałych miejsc, tak wiele wzruszeń. A wszystko dzięki tym, którzy postanowili przeżyć tę podróż razem z nami, którzy dopełniali każdą mszę świętą pięknym śpiewem, umieli pocieszyć dobrym słowem, rozweselić a czasem po prostu pomilczeć. Mimo tego, że nie wszystko poszło po naszej myśli, nie wszystko układało się zgodnie z planem – zagubione walizki, opóźniony lot – to z perspektywy czasu mogę powiedzieć: „Warto było!”. Te wszystkie zdarzenia nauczyły nas, że mimo kłopotów należy w każdej sytuacji zaufać Jezusowi. Jestem pewna, że wielu z nas będzie chciało tu wrócić za parę lat. Może już ze swoją rodziną, może jako kapłan czy zakonnica, ale prędzej czy później tu powróci.



Fot. Archiwum prywatne



Fot. Archiwum prywatne

Fot. Archiwum prywatne



